

Prometeizm energetyczny. Między kawiarnią a politechniką

Wojciech Jakóbk

Polskim prometeistom od dawna zarzuca się zbyt idealizm, który ma sprawiać, że pomysł rozrywania byłego imperium rosyjskiego po szwach narodowościowych nie da się przetożyć na praktykę. Tymczasem Warszawa nie poddaje się i z małymi przerwami kontynuuje syzyfową pracę. Zwłaszcza w energetyce widać możliwość przekucia szczytnej idei prometejskiej na rzeczywistość. Tu mogą sobie podać ręce filozofowie z krakowskich kawiarni i inżynierowie z Akademii Górniczo-Hutniczej. Połączyć ich może prometeizm energetyczny.

Międzynarodowa Agencja Energii w swoim najnowszym przeglądzie energetycznym zapowiada wielką zmianę geopolityczną, jaką spowoduje rewolucja tępowa w Stanach Zjednoczonych. Może mieć ona skutki podobne do rewolucji przemysłowej w XIX wieku. Zdaniem ekspertów MAE czeka nas era taniej energii. Będzie to miało konsekwencje dla geopolityki. Szczególnie mocno ostabi Rosję i Arabię Saudyjską, oba te kraje opierają bowiem swoją politykę na dochodach ze sprzedaży ropy i gazu ziemnego. Kiedy, dzięki zmianom w USA, które rozprzestrzeniły się na cały świat, te surowce

stracą swą wyjątkowość, runą filary polityki zagranicznej energetycznych mocarstw. Z polskiego punktu widzenia najbardziej interesujący będzie w tym kontekście los Rosji. Według agencji Deloitte masowy eksport amerykańskiego LNG do Europy poważnie uszczupli rosyjskie zyski ze sprzedaży tego surowca na Zachód. Tutaj właśnie otwiera się perspektywa dla polskiej polityki wschodniej dyktowanej ideami prometejskimi, by odsunąć granicę wpływów rosyjskich jak najdalej i uczynić nasz region jak najbardziej stabilnym.

Czym jest prometeizm?

Na początku chciałbym podsumować dyskusję w naszym środowisku wokół zagadnienia prometeizmu. Prometeizm jest to projekt eksportu wolności na kraje byłego Związku Sowieckiego przez wspieranie działalności niepodległościowej lub wzmacnianie suwerenności podmiotów politycznych na terenach znajdujących się kiedyś pod absolutną kontrolą Rosji. W okresie międzywojennym była to idea popularna w kręgach piśmudczykowski i silnie skolonizowanej przez nich wywia-

dowczej „Dwójki”. Czołowymi prometeistami byli Włodzimierz Bączkowski i Jerzy Giedroyc. Realizatorem tej idei w czasach nam współczesnych był Lech Kaczyński. Zdaniem Zaura Gasimowa (2010: 85) „Lech

Tutaj idee humanistów łączą się z planami inżynierów

Kaczyński był [...] postrzegany jako adwokat narodów Europy Wschodniej – tych narodów, które mają historyczny problem z Rosją. Akceptowany był jako kontynuator tradycji prometeizmu”. Problem, o którym wspominał Gasimow, to imperialne zapędy Rosji, zmierzającej do ograniczenia wolności narodów naszego regionu od czasów caratu, przez komunizm, aż po nowy autorytaryzm Władimira Putina. W tym kontekście Rzeczpospolita otrzymała konkretne zadanie. „Polska ma budować wspólnotę państw tworzących w przeszłości jedność polityczną w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a nawet wykraczając poza tę formułę chociażby na Kaukaz. To paradygmat szlacheckiego narodu, któremu przyświecało poczucie misji cywilizacyjnej na Wschodzie, i którego okres świetności przypadł na kilka wieków przed narodzinami nowoczesnych, mieszczańskich nacjonalizmów” (Memches 2010: 87). Opisywaliśmy już w „Pressjach” historię polskiego ruchu prometejskiego, jego sukcesy i porażki (Libera 2010; Schatzel 2010). Wartością fundującą prometeizm jest właśnie ta sekowana przez wieki wolność. Jak mówił nam pewien gruziński polityk, z którym rozmawialiśmy w „Pressjach”, „fundamentem definiującym nas, Europejczyków, jest uznanie wolności jako wartości samej w sobie. To właśnie odróżnia cywilizację zachodnią od reszty świata” (Meladze 2010: 123). Ta teza ma odniesienie do państw regionu Europy Środkowo-Wschodniej i szerzej – Międzymorza.

Unia broni przed Gazpromem

Obecnie najbardziej obiecującym polem dla realizacji idei prometejskiej jest energetyka. To tutaj idee humanistów łączą się z planami inżynierów. Za pomocą mądrej polityki energetycznej kraje naszego regionu, pod przewodnictwem Polski, mogą przeobrazić geopolitykę tej części świata, niosąc kaganek wolności na Wschód. Jej emanacją będzie poszerzenie wolnego rynku gazu. Podstawowym narzędziem, ku zaskoczeniu konserwatystów, stanie się prawo Unii Europejskiej. Od czasu ostatnich większych tekstów „Pressji” poświęconych energetyce (Dura 2011) sytuacja znacznie się zmieniła. Gazociąg Nord Stream już funkcjonuje. Doprowadza gaz z Rosji przez Morze Bałtyckie i gazociągi OPAL oraz (nadal budowany) NEL na terytorium Niemiec. OPAL ciągnie się wzdłuż polskiej granicy. Gdyby znalazł się pod kontrolą Gazpromu, mogłoby to utrudnić pozyskiwanie przez Polskę za pomocą niemieckiej infrastruktury gazu z zachodnich rynków spotowych. Komisja Europejska podjęła już działania zapobiegawcze, po raz kolejny broniąc interesu Polski i innych krajów regionu za pomocą regulacji wspólnotowych. Z kolei South Stream będzie przebiegał po dnie Morza Czarnego, przez Bułgarię, Serbię, Węgry do Austrii. Jeszcze na początku 2012 roku prezydent Władimir Putin zarządził przyspieszenie realizacji tej inwestycji. Możliwe jest utworzenie jego odnogi chorwackiej i drugiej, biegnącej do Bośni oraz Hercegowiny. Zarówno Nord Stream, jak i South Stream omijają tradycyjne kraje tranzytowe, czerpiące zyski z opłat za przesył rosyjskiego gazu. Tak się składa, że należą do nich państwa z prometejskiego obszaru zainteresowań Polski. Jeżeli Rosjanie zdołają zrealizować South Stream, będą mogli

wstrzymać przesył gazu przez terytorium krajów Europy Środkowo-Wschodniej bez szkód dla klientów na Zachodzie. Groźba zakręcenia kurka daje poważne wpływy Rosjanom.

Barierą dla ich ekspansji jest jednak prawo antymonopolowe Unii Europejskiej. Europejski komisarz do spraw energii Gunther Oettinger zarządził, że do końca 2015 roku kraje Unii będą musiały zakończyć implementację zasad trzeciego pakietu energetycznego. Nakładają one obowiązki rozdzielenia właścicielskiego sektora wydobycia, przesyłu i dystrybucji gazu ziemnego. Te wolnorynkowe zasady uderzają w fundamenty siły Gazpromu – energetycznego ramienia Moskwy w Europie. Ich realizacja pozbawi firmę kontroli nad odcinkami gazociągów znajdującymi się na terenie krajów UE, ponieważ Gazprom nie będzie mógł jednocześnie zarządzać przesyłem i sprzedawać płynącego przez nie surowca. Taka zmiana zaszła już między innymi w Polsce, która za pomocą spółki Gaz-System przejęła kontrolę nad Gazociągiem Jamalskim. Prace nad wdrożeniem pakietu trwają również w krajach bałtyckich. Dlatego też Rosjanie walczą z tym pomysłem i próbują przeforsować własny, by ich główne, wspomniane wyżej inwestycje infrastrukturalne zostały wyłączone z obowiązywania trzeciego pakietu. Póki co Bruksela pozostaje na te próby niewzruszona. Oettinger stwierdził, że strony próbują dojść do porozumienia w sprawie wdrożenia unijnych regulacji antymonopolowych w ramach projektów. Sam komisarz twardo obstaje za sztywnym stanowiskiem wobec rosyjskich roszczeń.

Podczas szczytu Unii Europejskiej i Rosji 21 grudnia 2012 roku na szczęście dla krajów naszego regionu nie doszło do podpisania porozumienia o międzynarodowych

gazociągach. Miało ono dotyczyć rur Nord Stream, OPAL, NEL i South Stream. Rosjanie chcieli w nim zawrzeć ustępstwa w zakresie obowiązywania trzeciego pakietu. Mimo przegranej bitwy, nadal walczą na tym odcinku. Gazprom skapitulował natomiast w obliczu śledztwa Komisji Europejskiej, która na koniec wakacji zafundo-

Ukraina nie będzie wiecznie siedzieć okrakiem między Wschodem a Zachodem

wała Rosjanom sprawę sądową w sprawie nadużycia pozycji monopolisty w krajach Wspólnoty. Od konsekwencji finansowych uchronił firmę dekret prezydenta Władimira Putina, który nałożył obowiązek zatwierdzania umów Gazpromu na Kremlu. Dzięki niemu każdy problem z gigantem gazowym będzie rozwiązywany w drodze kontaktu politycznego z Putinem. Trudno sobie wyobrazić, że śledczy z Brukseli pojedą na audiencję u współczesnego cara i wystraszą go stosem kartek prawa unijnego na tyle, by ten zmienił umowy gazowe z poszczególnymi państwami Europejskiej Wspólnoty Energetycznej. To jednak odwlekanie nieuniknione. Nawet Służba Antymonopolowa Federacji Rosyjskiej przyznała, że Gazprom działa anachronicznie i nie jest dostosowany do nowych realiów rynku. Służba stwierdziła, że Moskwa powinna pozostawić firmę samą sobie, by ta „posprzątała bałagan we własnym domu”. I Kreml chyba tak uczynił.

Symptomy tej decyzji widać na przedpolach gazowego frontu – w samej Rosji. Gazprom zdaje się powoli tracić niekwestionowany dotąd status narzędzia polityki energetycznej Moskwy. Firma jest regularnie atakowana przez należącego częściowo do poważnego oligarchy Gienadija Timczenki Novatek. Spółka ta nie ma póki co prawa

do eksportu surowca poza granice kraju, ale usilnie się o nie stara, a Timczenko, stary znajomy Putina, może przekonać kolegę do wsparcia nowego gracza. Novatek działa na podstawie mechanizmów wolnorynkowych i nie jest – tak jak Gazprom – obciążony kosztami utrzymywania gigantycznej infrastruktury. Dlatego też już teraz sprzedaje gaz w Europie. Omija prawo rosyjskie, kupując surowiec na rynku spotowym i sprzedając go dalej. Podpisał wielką umowę z EnBW i walczy o nowych klientów, wśród których najwięksi to obecni partnerzy Gazpromu. Następca Gazpromu może zostać także Rosneft, który podpisał wielkie umowy z amerykańskim Exxon Mobil i brytyjskim BP, wyrastając na największego gracza rosyjskiej energetyki. Regulacje unijne osłabiają wpływy Rosji w sektorach gazowych naszego regionu. Dlatego w interesie Polski jest, by prawo energetyczne UE bezwzględnie obowiązywało na terenie Europejskiej Wspólnoty Energetycznej, do której należy także Ukraina.

Energetyka ULB

Los naszego wschodniego sąsiada, bez którego współpracy nie będziemy mogli nawet marzyć o realizacji idei prometejskiej, w zakresie energetyki gazowej jest bardzo trudny. Obiektywne problemy gospodarcze prędzej czy później wymuszają na Kijowie drastyczne reformy systemowe. Politycy mają jednak to do siebie, że tego typu operacji unikają jak ognia. Niedługo po wygranych wyborach, spokojni o swe mandaty Niebiescy mogą zrezygnować z twardego kursu wobec Moskwy, przyjętego w energetyce przez premiera Mykołę Azarowa. Projekty włączenia Ukrainy w Gazociąg Transanatolijski, budowy terminala LNG pod Odessą, przebudowy elektrowni gazowych na wę-

glowe, ukraiński gaz łupkowy i wiele innych ambitnych inicjatyw może lec w gruzach. Jak zwykle, chodzi o pieniądze, których Kijowowi dramatycznie brakuje, a Międzynarodowy Fundusz Walutowy jak na złość nie chce ich dalej bezwarunkowo przelewać na konto.

Białoruś płaci za rosyjski gaz 170 dolarów za tysiąc metrów sześciennych. Także Ukraina (dziś płaci prawie 500 dolarów) mogłaby liczyć na tę cenę, jeśli weszłaby w nią celną z Rosją. Moskwa już teraz kusi ukraińskich polityków taką wizją i mogą oni ulec. Tym bardziej, że tanie i stabilne dostawy z Rosji pomogłyby w negocjacjach z MFW, który w zamian za następne pożyczki oczekuje usunięcia subsydiów rządowych dla odbiorców detalicznych surowca. Kijów musiałby jedynie, śladem reżimu Łukaszenki, sprzedać ostatnie, co prawda mocno zaśnieżone, srebra rodowe (sieć przesyłu gazu – GTS) i wejść w kłopotliwą unię celną z Moskwą. Zarówno na płaszczyźnie politycznej, jak i energetycznej, oznaczałoby to wejście w głębszą zależność wobec Kremla i przekreślenie planów integracji europejskiej. Ukraina nie będzie mogła funkcjonować w obu uniach i wiecznie siedzieć okrakiem między Wschodem a Zachodem. Czy prezydent Wiktor Janukowycz wybierze krótkofalowe korzyści za cenę długofalowego geopolitycznego uścisku Rosji? Można spojrzeć na sprawę z innej strony. Po wygranych wyborach Partia Regionów, a razem z nią Janukowycz, mogą spokojnie rządzić. Być może zdecydują się kontynuować plan Azarowa? Siła jego stronnictwa w parlamencie nie jest absolutna i będzie ono musiało iść na koncesję z tak zwaną techniczną opozycją. Miejmy jednak nadzieję, że nad doraźną kalkulacją zwycięży interes geopolityczny i Ukraińcy nie pozwolą ugotować się na miękko rosyjskim oferentom.

Należy dodać, że nasz wschodni sąsiad nie jest w stanie samodzielnie wydestakować się z trudnej sytuacji geopolitycznej. Jednoosobowy oddział promocji solidarności energetycznej w osobie komisarza Oettingera to za mało, by Europa zechciała pomóc. Póki co puste deklaracje o woli dofinansowania ukraińskiego GTS-u, arbitrażu

Mamy skuteczne narzędzia realizacji idei prometejskiej w energetyce

w rozmowach z Rosją i inne niespełnione obietnice krajów Wspólnoty muszą zostać wreszcie zrealizowane, jeżeli nie chcemy stracić sojusznika na Wschodzie. Problem w tym, że Europa również nie ma pieniędzy ani nastroju do snucia wielkich planów. Może się okazać, że krótka perspektywa budżetowa przestani jej szerszy ogląd sytuacji geopolitycznej. Sprawy nie ułatwia uwięzienie byłej premier Julii Tymoszenko, które mocno działa na wyobraźnię zachodnich polityków, na czele z Niemcami. Racje energetyki zderzają się tu z logiką praw człowieka, która w dużym stopniu dyktuje stanowisko Brukseli. Czas jednak przekonać się, czy Europejska Wspólnota Energetyczna rzeczywiście istnieje. Ukraina ma coraz mniej czasu.

Także Litwa znajduje się w trudnej sytuacji. Eksperci spodziewają się zwrotu w polityce energetycznej tego kraju po zmianie rządu. Nowy premier Algirdas Butkevicius zamierza zatrzymać litewski program atomowy i zahamować prorynkowe zmiany w sektorze energetycznym. Spory prawne z Rosjanami w sprawie Lietuvos Dujos (główniej spółki gazowej na Litwie) również mają zostać wygaszone. Pomimo złego klimatu politycznego dla walki o niezależność energetyczną, Butkevicius twierdzi, że budowa terminalu LNG w Kłajpedzie będzie moż-

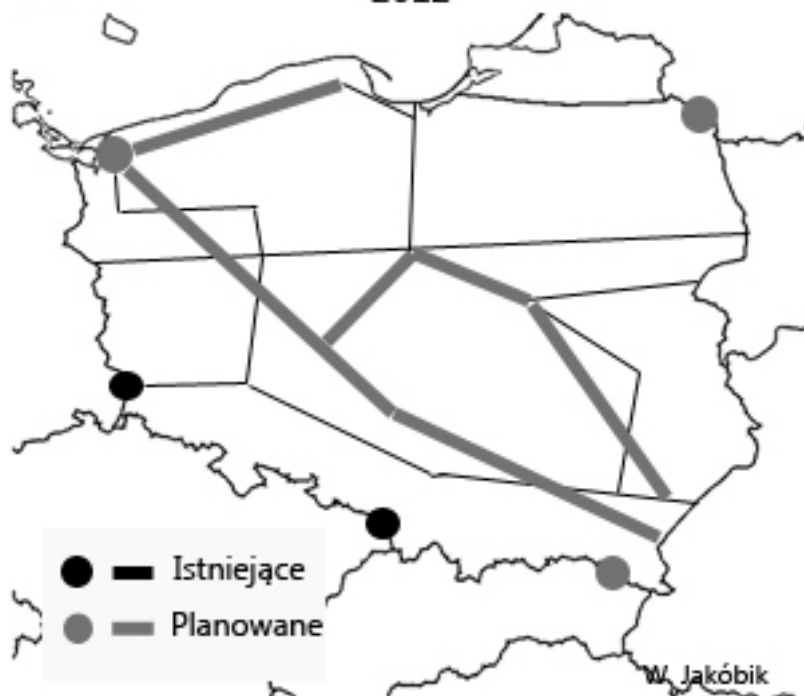
liwa jedynie dzięki kooperacji z sąsiadami – Łotwą oraz Polską. Liczy także na powstanie połączenia gazowego z terytorium naszego kraju. Do mediów dostały się jednak pogłoski, że Wilno może zrezygnować z możliwości sprowadzania amerykańskiego LNG na rzecz dalszego uzależnienia od gazu z Rosji. Chimeryczną postacią jest tu nowy minister energetyki – Jarostaw Niewierowicz – Polak z Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. Trudno dziś ocenić, czy będzie on reprezentował interesy zbieżne z polskimi czy rosyjskimi. Ustępujący minister energetyki z poprzedniego, bardziej asertywnego w energetyce rządu, Arvydas Sekmokas, wyznaczył Unii Europejskiej w tym zakresie dwa zadania na nadchodzący rok. Jego zdaniem musi ona doprowadzić do integracji krajów bałtyckich w ramach unijnych regulacji (w tym w ramach trzeciego pakietu) i zabezpieczyć wolny handel energią na terenie Wspólnoty. Ma to się stać dzięki rozwojowi rynku i infrastruktury energetycznej w UE. Otwiera się tu duża przestrzeń dla polskich działań, których niestety brakuje.

Co możemy zrobić?

Abstrahując od oceny skuteczności obecnej ekipy w Warszawie w sektorze energetycznym, należy stwierdzić, że mamy na podporządkowaniu skuteczne narzędzia realizacji idei prometejskiej w energetyce. Możemy eksportować wolność dzięki antymonopolowemu prawu UE. O własną swobodę działań zadbamy dzięki rozbudowie infrastruktury i angażowaniu się w kolejne projekty regionalne.

To pierwsze już realizujemy. Dokument *Polska polityka energetyczna do 2030*, opublikowany w kwietniu 2007 roku, zakłada między innymi zwiększenie bezpieczeństwa dostaw, do czego ma się przyczynić dywersyfikacja dostawców i dróg dostaw. Narzuca

Przybliżony schemat polskiej sieci gazowej A.D. 2012



zatem na krajowego operatora obowiązek modernizacji i rozbudowy infrastruktury przesyłu gazu (Ministerstwo Gospodarki 2007). Jest to ważne także w perspektywie pojawienia się w Polsce nowych źródeł gazu. Gaz-System podjął szereg działań mających umożliwić w przyszłości dystrybucję surowca w Polsce i jego eksport poza granice kraju. W tym celu niezbędne będzie wzbogacenie polskiej infrastruktury przesyłowej rozbudowanej głównie na osi wschód-zachód o oś północ-południe i odpowiednie połączenia gazowe z krajami sąsiednimi. Gaz-System rozpoczął już budowę gazociągu łączącego rury z okolic Poznania ze Świnoujściem, w którym powstaje Terminal LNG. W przyszłości umożliwi on import gazu z nowych źródeł, ale także eksport surowca wyprodukowanego w Polsce. Tworzone jest połączenie gazowe między

siecią z terenów otaczających Świnoujście a siecią gdańską. Polski operator rozbudowuje już połączenie z interkonektorem w Lasowie, zamierza także podnieść jego przepustowość. Tamtą drogą również będzie mógł kiedyś popłynąć na zachód polski gaz (za pomocą niemieckiego OPAL-u). Inwestycje znajdujące się w fazie planowania to rozbudowa infrastruktury na linii Rzeszów – Warszawa i Rzeszów – Wrocław – Poznań, a więc w przybliżeniu na osi Północ – Południe. W fazie koncepcyjnej znajdują się projekty gazociągów łączących Polskę z krajami skandynawskimi (Baltic Pipe), Litwą i Słowacją (Gaz-System 2011). Rozbudowa infrastruktury ma silne uzasadnienie. Daje większy wybór odbiorcom hurtowym zgłaszającym zapotrzebowanie na gaz, ale umożliwia także transport gazu ze źródeł polskich do nowych dostawców.

Energetyczne Intermarium

Działania Gaz-Systemu należy jednak rozpatrywać również w szerszej perspektywie europejskiej polityki energetycznej i w wymiarze regionalnym. Komisja Europejska informuje, że inicjatywa tworzenia połączeń gazowych na linii północ-południe w regionie Europy Środkowo-Wschodniej w ramach tak zwanego Korytarza Północ – Południe ma na celu „promować integrację rynków za pomocą dywersyfikacji źródeł i szlaków dla połączenia ze źródłami gazu na Bałtyku, Adriatyku i Morzu Czarnym”. 23 listopada 2011 roku przedstawiciele Austrii, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Niemiec, Węgier, Polski, Rumunii, Słowacji, Słowenii oraz Komisarz ds. Energii Gunther Oettinger podpisali memorandum o porozumieniu, uwieńczone przyjęciem dokumentu „Action Plan for North-South energy interconnections in Central-Eastern Europe”. W dokumencie można znaleźć obszerną listę projektów infrastrukturalnych, z których dużą część ma zrealizować Gaz-System na czele z koronną inwestycją Korytarza Północ – Południe – Terminalem LNG w Świnoujściu – który razem z terminalem Adria w Slobodonicy na Chorwacji będą zakończeniami infrastruktury odpowiednio na północnym i południowym jej krańcu. Umożliwią eksport i import surowca do i z krajów niepołączonych z nią. Warto odnotować także inwestycję budowy terminala importowego LNG w Konstancji w Rumunii. Należy zauważyć, że projekt Korytarza można traktować jako uzupełnienie infrastrukturalne sieci dostosowanej dotychczas do importu z Rosji. Rozbudowa połączeń na osi północ – południe ostatecznie zintegruje rynek gazu krajów Unii Europejskiej i będzie podwaliną pod integrację z krajami spoza UE, które należą jednak do Europejskiej Wspólnoty Energetycznej. To także swoiste energetyczne Intermarium łączące Bałtyk z Adriatykiem.

Dla realizacji południowej części Korytarza Północ – Południe, tak zwanego Gazowego Korytarza Południowego, powstała koncepcja Gazociągu Nabucco, wspierana przez Unię. Obecnie projekt został okrojony do wersji Nabucco-West. Za jego pomocą na rynki Europy ma w przyszłości docierać azerski gaz transportowany do bram Starego Kontynentu ze złóż Szach Deniz II przez sieć azerską i turecką. Rurociąg miałby się docelowo ciągnąć od granicy bułgarsko-tureckiej przez Rumunię, Węgry, aż do Austrii, gdzie znajduje się węzeł gazowy w Baumgarten i największa regionalna giełda tego surowca. Obecnie projekt natrafił na poważne przeszkody finansowe oraz polityczne. Istnieje ryzyko, że część inwestorów wycofa się z niego i ostatecznie go pogrzebie – krążą już plotki o wyjściu niemieckiego RWE i węgierskiego MOL. Projekt ma rywali – Gazociąg Transadriatycki i South Stream. Ten pierwszy to konkurencyjny europejski projekt angażujący gigantów, jak Statoil i Eon. Drugi może zablokować Nabucco-West, jeżeli Rosjanie zdążą go doprowadzić do Baumgarten zanim powstanie nasz gazociąg. Olbrzymie moce przesyłowe Gazociągu Południowego sprawiłyby, że pomniejszone Nabucco mogłoby mieć w przyszłości problem z pozyskaniem klientów dla azerskiego gazu, a tym samym podważyłyby opłacalność projektu, na której tak zależy dziś europejskim firmom dotkniętym kryzysem.

Niezależnie od rozwoju wydarzeń w regionie, należy docenić działania Gaz-Systemu w zakresie rozbudowy połączeń gazowych i polskiej sieci. Spółka nieustannie ściga Gazprom, który może związać jej ręce za pomocą wpływów energetycznych, które rozszerzają się dzięki Nord Stream, a mogą się rozszerzyć jeszcze bardziej dzięki South Stream.

Walka o rewers

Gaz-System – operator polskiej sieci przesyłowej – podpisał z Niemcami z GASCADE Gastransport GmbH umowę o rozbudowie stacji pomiarowej Mallnow. Dzięki temu będzie możliwy import gazu za pomocą Gazociągu Jamalskiego z Niemiec do Polski na tak zwanym fizycznym rewersie. Obecnie operacja tego typu odbywa się na rewersie wirtualnym, to znaczy Polacy kupują gaz po cenach zachodnich, ale odbierają go ze wschodu. Taka operacja możliwa jest dzięki zamianom giełdowym. Realne dostawy z Niemiec przyczyniłyby się do zwiększenia bezpieczeństwa dostaw i obniżenia ceny surowca. Jan Chadam stojący na czele Gaz-Systemu liczy na uruchomienie rewersu fizycznego na Jamale jeszcze w 2013 roku. Tymczasem Rosjanie w tym samym okresie finalizują umowę o kupnie spółki Wingas od BASF. Jest ona właścicielem wspomnianego gazociągu OPAL łączącego Nord Stream z niemieckim systemem przesyłu gazu. Do niej należy także sieć gazociągów, którą płynie gaz z Gazociągu Jamalskiego do Niemiec. Jeśli Gazprom będzie właścicielem Wingasu, to on będzie decydować o możliwości prowadzenia handlu na rewersie fizycznym Jamału. Blokada rewersu z Niemcami oznaczałaby także odcięcie Polski od zachodniego rynku spotowego, z którego moglibyśmy w przyszłości czerpać bardzo tani surowiec, szczególnie w porównaniu z horrendalnymi cenami oferowanymi przez Rosjan. Ci indeksują je ze stale rosnącymi cenami ropy naftowej. To przeżytek, na który póki co jesteśmy skazani. Jeśli OPAL stanie wobec Polaków okoniem, pozostanie nam wąskie gardło terminalu LNG w Świnoujściu, który już teraz musi się zmagać z niepotrzebnym, bo drogim, kontraktem z Katarzem. W obliczu takiego scenariuszu ratunkiem będzie, po raz

kolejny, unijne prawo energetyczne, które sankcjonuje równy dostęp do GTS-u wszystkim zainteresowanym podmiotom.

Jeśli OPAL stanie okoniem, pozostanie nam wąskie gardło.

Kolejny wolnościowy element prometeizmu energetycznego to rozwój regionalnych giełd gazu. Pierwsza z nich powinna powstać w Polsce. W projekcie Prawa gazowego pojawi się zobowiązanie, by PGNiG kierowało na tworzoną giełdę określoną ilość gazu. Urząd Regulacji Energetyki pragnie, by było to 70 procent surowca w dyspozycji polskiego giganta gazowego. Rząd, broniący interesu swojej spółki, chce zatrzymać się na poziomie 30 procent. Patrząc na sprawę długofalowo, interes PGNiG nie jest tu tożsamy z interesem konsumentów surowca, z którym powinien być zgodny interes rządu. Najlepszym gwarantem niskich cen jest oparcie ich na notowaniach spotowych. Im więcej gazu wycenionego na podstawie tego indeksu trafi na nasz rynek, tym nasza giełda gazowa będzie większą konkurencją dla drogiej usługi Gazpromu. Rosjanie uzależniają ceny swojego surowca od wysokiej ceny ropy naftowej. Jeżeli nasza giełda będzie się rozwijać, w 2022 roku, gdy skończy się umowa gazowa z Rosjanami, będziemy mieli szerokie pole manewru. Rozwój takiego ośrodka przysłuży się także naszym sąsiadom, którzy będą mogli sprowadzać tańszy surowiec dzięki powstającym i rozbudowywanym połączeniom gazowym. Z całym szacunkiem dla wielkiego dorobku PGNiG w dziedzinie obrony interesów polskich, to jest jednak najważniejsze w całej grze o polski sektor gazowy. Rząd powinien tutaj stać po stronie rynku, a nie naszego monopolisty. W wymiarze regionalnym polska giełda gazowa mogłaby w przyszłości dostarczać gaz łupkowy

naszym sąsiadom lub ci mogliby stać na nią surowiec od wschodnich dostawców, na przykład z Baku.

Kaczyński, prometeizm i UE

W dyskusji o prometeizmie, jaka toczy się w „Pressjach”, pojawia się gorzka konstatacja na temat polityki Warszawy. „Koncepcja ruchu prometejskiego – pisał Dominik Skorupa – poniosła fiasko zarówno

Taki kierunek działania wskazał Lech Kaczyński

tam, gdzie się zrodziła, jak i w ośrodkach, do których była skierowana. Po pierwsze, sami Polacy uznali przedsięwzięcie za zbyt kosztowne i w końcu wycofali się z niego” (Skorupa 2011: 258). Dlatego Skorupa skłonny jest stawiać na Partnerstwo Wschodnie jako podstawowy kanał realizacji współczesnej idei prometejskiej. W tym artykule starałem się jednak dowieść, że równie dobrym, a może i lepszym, obszarem realizacji prometeizmu jest energetyka. Zauważał to w Bartosz Świątłowski. „Kaczyński – pisał – dał jasny sygnał, że jakościowa zmiana miejsca Polski na świecie jest nie tylko pożądana, lecz także możliwa tu i teraz, w dodatku na podstawie racjonalnych i pragmatycznych warunków polityki energetycznej” (Świątłowski 2012: 280). Autor ten wprowadził pojęcie „geopolityki gazociągów”. Faktycznie, powinny powstawać gazociągi podważające rosyjski plan uwięzienia Europy Środkowo-Wschodniej za żelazną kurtyną rur ciągnących się ze Wschodu na Zachód. Dlatego Warszawa realizuje plan modernizacji polskiej sieci, połączenia jej z innymi krajami i wspiera takie pomysły, jak Nabucco-West. Te działania powinny zostać jednak wzbogacone o pełne poparcie dla rozszerzenia unijnego prawa

energetycznego na całą Europejską Wspólnotę Energetyczną. Naszą ambicją powinno być także przyłączanie kolejnych krajów ze wschodu i południa do tej organizacji. Trzeci pakiet energetyczny wyrwie Ukrainę z rosyjskich sidła i pozwoli krajom bałtyckim na ostateczne zerwanie z przeszłością komunistyczną do tej pory obecną w tamtejszych sektorach gazowych.

Taki kierunek działania wskazał Lech Kaczyński. Jak pisze Świątłowski, „pierwszym przejawem tworzenia przestrzeni interesów energetycznych państw leżących nad Morzem Bałtyckim, Kaspijskim i Czarnym stał się szczyt energetyczny zorganizowany przez prezydenta Kaczyńskiego w maju 2007 roku w Krakowie” (tamże: 283). To tam po raz pierwszy tak stanowczo i solidarnie odnieśliśmy się wraz z krajami regionu do projektu ropociągu Odessa – Brody – Gdańsk, gazociągu Nabucco oraz idei pogłębiania naszej współpracy energetycznej. W polityce prezydenta Kaczyńskiego można było zaobserwować konsekwencję i oparcie się na polskich tradycjach sprzed wielu lat. Dzięki temu właśnie wielokrotnie osiągał duże sukcesy w relacjach z innymi krajami. Świątłowski dostrzega jednak ostateczną porażkę wielkiego planu Kaczyńskiego, który zginął razem z nim w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. „Lechowi Kaczyńskiemu nie udało się zbudować trwałego środowiska ideowo-eksperymentalnego, które wykraczałoby poza krąg ideologicznych sprzymierzeńców, pozwalając jednocześnie na restaurację idei prometejskiej jako rudymentu polskiej polityki zagranicznej” (tamże: 284). To prawda. Polska potrzebuje konsensusu politycznego wokół energetyki. Polski rząd nie może się ugiąć pod rosyjskim kijem ani dawać się kusić wschodnią marchewką. Idea prometeizmu jest nadal aktualna, co widać szczególnie w energetyce. Powinna ona spajać środowiska zainteresowane pomyślnością

naszego kraju od prawej do lewej strony. Polska, a razem z nią państwa regionu, powinny nieść kaganek wolności na Wschód. Fascynującym wymiarem tych zmagania jest walka o wolny dostęp do surowców dla Eu-

ropy Środkowo-Wschodniej. Ta geopolityczna rozgrywka toczy się nieprzerwanie od dziesiątków lat. Czas byśmy znów zaczęli wygrywać. Najlepszym orężem będzie dla nas prometeizm energetyczny.

Co dalej?

Dyskusja o polskim prometeizmie trwa w „Pressjach” od 2010 roku (Gasimow 2010; Dundicz 2010; Memches 2010; Schaetzel 2010; Meladze 2010; Skorupa 2011; Świątowski 2012). Staje się on powoli naszym sztandarowym tematem.



Polska ejdetyczna, „Pressje” 2010, teka 22–23, s. 384, oprawa miękka, cena 25,00 zł, przesyłka za darmo.